



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie.

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie;

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rs. 10.

Wydawca **MICHAŁ GLÜCKSBERG.**

EKSPEDYCYA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Włodzimierska Nr. 4.

W Cesarstwie Austriackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80.

W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół. kwartal. 5 marek.

U POCZĄTKU.

Rok życia skończony, jest chwilą, w której każdy z nas zamyśla się patrząc w przyszłość i myśli o przeszłości, przecież najżywiej przedstawiają to młodości, która u proga życia stojąc niepokojnie i ciekawie wpatruje się w dal, jaką ma przeżyć. Mężczyzna obiera sobie zwykle zaraz chwilą, gdy dorosnie, zawód pracy, ma więc przed sobą drogę wytkniętą, lecz młoda panna w rodzinie o tyle zamożnej, że nie potrzebuje szukać zarobku, aby żyć, znajduje się jakoby na drodze, a kierunek drogi jaką obierze stanowić będzie o życiu, o wyższym lub niższym jego celu. Dobra, rozumna matka powinna stanąć do pomocy niedoświadczonej i wedle usposobienia jej, wedle zdolności, jakie posiada, kierunek wskazać, mając przed oczyma ducha ideał uczciwego, szlachetnego istnienia człowieka na ziemi. W tę stronę, jaką pragnie, aby szło życie jej dziecka, kroki córki kierować. Jeżeli ujawnia się jakieś zdolności wybitne, nie godzi się kępować ich, nie zaniknięcie skazywać, ale przedewszystkiem przedewszystkiem trzeba poczucie obowiązku rozwinąć, ukazując cel przeznaczenia kobiety wśród ludzkości.

Jaki ideał szczęścia i godności osobistej młoda kobieta wyrobi sobie, taką będzie droga jej przez życie; ważną tu przecież, rozstrzygającą rzeczą jest, aby się nauczyła pracować, aby zamilowała pracę, bo wraz z tem przyjdzie i zamilowanie niska domowego. Uczucie nudy, dręczące nie młodość, już wtedy miejsca mieć nie będzie, i tylko w takich warunkach wychowana, przez takie życia wykiełkająca od złych wpływów odgródzona, może obowiązki swoje w rodzinie dobrze spełniać,

nie uważając się za zapehniętą przez to w dół istnienia. Tak zwane emancypantki to przez fałszywe życia pojęcie na błędną jego drogę popchnięte, w walce z naturą wykołajone istoty, bo emancypacja to podniesienie się nad przesady, ale nie nad obowiązki, i nie będzie, nie może być tego w rodzinie, gdzie matka dostojny wzór kobiecości przykładem własnego życia córkom ukazuje, gdzie córki te widzą matkę szanowaną i na szacunek zasługującą.

Czem kobieta wyższą jest jako nmyśl, tem lepiej, głębiej rzecz tę zrozumie i ceniąc przeznaczenie swoje, ukocha jego prace, jego zadania społeczne, a kiedy matką się staje powie sobie: „otrzymałam człowieka przez Boga“ może z dumą szlachetną na przeznaczenie życia swego patrzeć, odczuwając zarazem ważność obowiązków na dzieł jej przypadających. Na podstawie psychicznych praw naśladownictwa dziecko kształtuje się na obraz i podobieństwo matki, czyż więc może być pod słowem jakiegoś wyższego zadanie do spełnienia, jak człowieka moralnie tworzyć? Ale jeżeli prawa natury przykuwają niejako dziecko do matki, nakazuje to już tej matce, aby spełniała przyrodzony swój obowiązek, z którego nie jej zwolnić nie może, bo żadna wyręczicielka nie jest zdolna zastąpić tu jej w zupełności już dla tego, że dziecko matkę kocha, że zarazem widzi w niej władzę, nad którą wyższej nie zna, bo ojciec wskutek koniecznego układu życia rodzin już mniej jest dziecka blizkim. Ważną jest i jego rola, ale przedstawia się inaczej i nie występuje tak silnie w tych pierwszych latach życia istoty młodziutkiej, które przecież tworzą grunt dla przyszłości wychowania, bo oprócz nawyków, jakie się już wyrabiają, wychowanie powinno śledzić w zarodku samym wrodzone skłonności dziecka i według tego wpływy swoje kierować.

Matka obowiązana jest pamiętać o tem i wiedzieć zarazem, że przykład jej własnego życia więcej znaczy, niż wszystkie nauki, bo jeżeli między

tem, co być powinno, a tem, co przed oczyma dziecka się dzieje, zachodzić będą różnice, istota młoda z trudnością rozstrzygnąć zdoła: co złem, co dobrem nazwać jej należy? Przykłady otaczające dziecko nie tylko wpływają na urobienie pojęć, na wytworzenie sobie wyobrażenia o życiu, powinny matki jeszcze pamiętać, że dziecko to z czasem dorosnie i sądzić będzie z konieczności to otoczenie swoje, przez które żyć się uczyło, a co jeżeli pozna, że nie były to obrazy piękna moralnego, wzory podnoszące ducha, rozwijające skłonności szlachetne — że nie rozbudziły w niem tych uczuć wzniosłych, które nakazują człowiekowi stłumienie egoizmu i podnoszą go nad pragnienie używania?

Towarzystwo, jakie dobierają sobie rodzice, wywiera też wpływ ogromny. Jeżeli składać je będą ludzie niskich pojęć o życiu, nie tylko że nie wniosą w rodzinne otoczenie dziecka żadnych wpływów dodatnich, ale przeciwnie dziecko to słysząc będzie nieraz małoduszne o życiu tem sądy — nieraz stawianem będzie przed jego młodym wyobrażni na świeczniku to, czego nie należy człowiekowi cześć i uwielbiać. Dobór pierwszych nauczycieli jest też rzeczą niestetychaniem ważną, a jakże często rodzice nie myślą o tem i wtedy gdy dziecko zaczyna uczyć się żyć, dają mu najmniej odpowiednio tu przewodniczki pod postacią tych bon cudzoziemek, które zadaniu jakie spełniać powinny, bynajmniej odpowiedzieć nie mogą, bo co najmniej nie są odpowiednio do tego uzdolnione, a zarazem przeniesione w nowe życia stosunki, nie rozumieją wielu rzeczy, które tu w skład pierwszego wychowania wejść powinny. Konieczną jest rzeczą skierowywać uwagę dzieci na przedmioty, na fakta ważniejsze toczącego się wkoło nich życia i tak zwana nauka pogładowa odnosić się powinna nie tylko do zaznajomienia dziecka z przedmiotami, które je otaczają. Trzeba w wychowaniu dać miejsce i moralnej nauce pogładowej, któraby przez otaczające dziecko

przedmioty i wypadki skierowywała myśl na fakta szlachetne, brzmiała pochwała tego, co czyste, co uczciwe. Bajeczki, których się małe dzieci uczą, historyjki, które im są opowiadane, podejmują właśnie to zadanie, ale abstrakcyja to jest zawsze z której dziecko małe rzadko kiedy taką korzyść osiągnie, jak gdyby każdy życia fakt szlachetniejszy, każde łączące się z nim wydarzenie było mu przedstawione, w świetle umiersonem do jego zdolności pojmowania życia.

Czytanie, zwłaszcza dziecka już nieco starszego, można poniekąd włączyć do poglądowej nauki życia, a szczegółniem jego znaczeniem jest to, że dziecko bez nacisku, jakoby własnowolnie bierze do serca, do rozumu pojęcia, które się tam mieszczą. Samodzielnym jest też w stopniu pewnym sąd, który o przedstawionych tu obrazach życia umysł młody wydaje, i rodzice, którzy chcą kierunki myśli młodej, kierunki budzącego się sądu o życiu poznać, powinni po przeczytaniu przez dziecko książki z tego zakresu porozmawiać z nim i dowiedzieć się, co wyobraźnię młodą szczególnie zajęło, co młode uczucie wzruszyło? Dziecko przez książkę zaznajamia się z życiem, z ludźmi, i trzeba też z wielką uwagą czytanie młodej istoty dobierać; wszystkie książki z tego zakresu są mniej więcej moralizujące, przedstawiają zwykle fakta, w których skutek dobro święci tryumf, złe sprawdza ból i szkodę, ale bardzo ważną jest tu rzeczą, aby były pisane żywo, z talentem — aby nie nudziły, bo wtedy wyobraźnia dziecka nie uskrzydla się, uczucie nie wzrusza i książki dla młodego wieku mało zajmujące, należy uważać stanowczo za złe, bo książki takie, nudząc, od czytania odstręczają.

Uskrzydlenie wyobraźni za pomocą książki ma w wychowaniu znaczenie niezmierne; jest to podsuwanie myśli, jest to kierunek dany jej w stronę życia wyższą niż pospolite dni powszednich dzieje. Przytem młodzież, która zamiłowanie czytania posiada, łatwiej ustrzedz się może od złych wybryków, bo to, co w niej jest potrzebą, jakiegoś wybiegnięcia na szlak życia ubity, za codzienność, tu zadowolenie znajduje i śmiało twierdzić można, że młodzież zamiłowana w czytaniu łatwiejszą jest do wychowania, które w znacznej części przez książkę odbywa się wtedy. Książki z tłem historycznym mają ztąd znaczenie wyższe, że przedstawiają już nie fikcyje, ale ludzi rzeczywistych, podniesionych przecież nad życia poziom ubity, nad codzienność; każda przytem książka byle uczciwa w obrazach swoich, a która zająć żywo potrafi, jest dla młodzieży tak pożyteczną, jak pożytecznem jest wszelkie oddziaływanie takie na umysł, na wyobraźnię, które po nad codzienność ubitych życia szlaków myśl podnosząc, daje jej kierunek w stronę szlachetnych istnienia naszego ideałów.

M. I.

KOBIETA W STAROŻYTNYM RZYMIE.

przez
Józefę Żdzarską.

II

DZIEWICA.

Rzym schylał dumne czoło nie tylko przed czystą strażniczką ogniska narodowego: w równym niemal poszanowaniu miał kobietę dziewicę, żonę i matkę.

Rodzina rzymska w całej swojej pierwotnej sile i wielkości zostawała pod surową opieką ojca, który zarazem był naczelnikiem rodziny i kapłanem. Dziewica nosiła też imię ojca z żeńskim zakończeniem, nie tylko na okazanie nad nią władzy ojcowskiej, ale jako dowód, że najbliższą była jego sercu.

W latach dziecińczych jest pod tem samem prawem co syn, ojciec może ją sprzedać, ale uwol-

niona przez nabywcę, staje się panią siebie, kiedy tymczasem syn, nawet uwolniony, wraca pod tę samą władzę — Oboje mają prawo do sukcesji po ojcu. Syn po jego śmierci w 14-m roku swego życia staje się pełnoletnim, córka nigdy. Sukcesorowie jej zwykle surowo przestrzegają, by nie trwoniła przyszłego ich dobra, może jednak rozporządzać niem swobodnie. — Dla osłabienia jej losu dawano jej obcego opiekuna, którego władza była łagodniejszą. Służył jej przywilej, jeżeli jej świadectwa potrzebowano w jakiej sprawie, nieskładania przysięgi.

Życie jednakże młodej dziewczyny w czasach szczególnie patryarchalnych Rzymu, upływało mile. Ojciec nadawał jej pieszczotliwe imiona np. *Tertulii, malej trzeciej, Kwartylii, malej czwartej*; kochał ją tkliwie miłością pełną poszanowania. W dzień jej imienin nawet niewolnik przynosił małe klejnociki swej młodej pani. Ogień na ołtarzu w tym dniu płonął jaśniej. Ojciec jako kapłan domowy składał plaster miodu w ręce córki, którą ona ofiarowywała Larom domowym. Ona to czuwała nad ogniskiem domowym, należała do licznych obrzędów religijnych. Te prywatne kapłanki nazywano *Kamillami*.

Najniebezpieczniejsze było składanie ofiar Junonie w Lantivum, gdzie miała świątynię i gaj, w gaju bowiem znajdował się smok bogini poświęcony. Co wiosnę młode dziewczęta składały potworowi ciasto. Jeżeli je zjadł, było to dowodem niewinności ofiarnicy, w przeciwnym razie czekała ją hańba, a klęska dla Rzymu.

Dziewczęta uczestniczyły w uroczystościach nocnych, obchodzonych na cześć Proserpiny. Należały do processji w czasie Wojen Punickich. W długich, białych sukniach, śpiewając hymny na cześć bogini, utworu Liwiusza Andronika, szły poważnym krokiem, prowadząc dwie jałówki; za niemi niesiono dwie statuy bogini Junony. Decemwironie, ofiarnicy uwieńczeni laurami, zamykali pochód. Na Pagórku Awentyńskim wznosiła się świątynia bogini. Taniec religijny w czasie tych uroczystości, zastosowany do okoliczności, był poważny.

Przypuszczano dziewczęta szczególnie do processji odbywanych na cześć Minerwy, jako opiekunki pracy ręcznej i nauki, bo dziewczęta rzymskie nie tylko oddawały się pracom domowym, ale otrzymywały w szkołach wychowanie publiczne, razem z chłopcami. Również jak ojciec pracowały około roli, pasły owce, bujały swobodnie po zielonych łąkach, lasach cienistych, zbierały pigwy, morwy, winogrona, zrywały lilie, fiołki, słuchały śpiewu ptaków, nabierając pod czystem niebem Italii tradycyjnej piękności, z której tak słynęły Rzymianki.

Tak więc, córka światowładnego Rzymu, jako strażniczka ogniska domowego, w pewnym rodzaju kapłanka, pracownica w atrjum i na roli ojczystej, wychowywana przez rodzinę dla ojczyzny, stawiała się jej obywatelką.

Weześnie wpajano w nią przeświadczenie o tej godności, bo już w jej zabawkach, do lalki dodawano miecz, siekiere, sierp, a narzędzia teżawczasu jej mówiły, że w przyszłości stanie się towarzyszką żołnierza-rolnika.

Wychowanie to rozwijało w niej przymioty czysto-kobiece. Takimi też uczuciami tętnęło serce Kamilli, siostry Horacyusza, który zabił jej narzeczonego Kuryacyusza. Przed zwyciężkim bratem nie mogła wstrzymać łez, roniących nad nieprzyjacielem. To nie Lacedemonka z sercem ze skały.

W innem świetle ukazuje się nam Klelia, pełna energii, dumnej odwagi. Wliczona do zakładników, jakich Rzymianie dali Porsennowi wśród nieprzyjacielskiego obozu, drżała o swoją niewinność dziewczęcą. Uprosiwszy wrogów, by jej pozwolili wykopać się w Tybrze z towarzyszkami niewoli, namawiała je, by się z nią razem wpław rzuciły. Porywa je więc za ręce i śmiało rzuca się z niemi w fale Tybru. Nieprzyjaciele napróżno puszczili za niemi chmurę strzał. Odważne dziewczę bezpiecznie stanęły na ziemi ojczystej.

Porsenna zażądał zwrotu Klelii jedynie, odwołując się do nietykalności zawartego traktatu. Posłuszną dziewczę na rozkaz senatu, w towarzystwie trzech rówieśnic wraca do obozu. Porsen-

na oddaje hołd jej odwadze, winszując Rzymowi że nie tylko wydaje bohaterów, ale i bohaterki. Pozwala wspaniałomyślnie Klelii w nagrodę jej bohaterstwa, wybrać kilkanaście zakładniczek. Szlachetna, mądra, z czystym sercem dziewczę wybiera najpiękniejsze i najmłodsze, jako najwięcej na niebezpieczeństwo narażone.

Po zawartym pokoju Rzymianie, cześć odwagę w kobiecie, wystawili Klelii statwę na krańcu drogi świętej. Ale kto wie, czy na tę cześć nie zasłużyła raczej dbałością o zachowanie najdroższego skarbu młodości: czystości duszy i ciała, bo chociaż synowie Romy byli wielbicielami niezłomnej energii, ubóstwiali jednakże nadewszystko w kobiecie niewinność niepokalaną.

Dowodem tej cześci jest Wirginia, trzeci typ dziewczyny, w czasach pierwotnego istnienia Rzeczypospolitej.

Wirginusz, wzór syna i obywatela, plebejusza, razem z żoną, którą wcześniej utracił, jak najstarsze wychowanie dawał ślicznej swojej córce Wirginii. Była ona chlubą ogniska domowego. Udałszy się do obozu, stojącego w Algidzie, jako jeden z pierwszych centuryonów, zostawił córkę pod opieką Numitoryusza, brata żony, i narzeczonego, Icylusza.

Było to w czasie władzy decemwirów. Jeden z nich, Appiusz Klaudiusz, ujrawszy raz Wirginie, pokochał ją namiętnie, chociaż był żonatym. Aby dopiąć swego celu, rozkazał swemu klientowi Markusowi Klaudiuszowi, by dziewczę odebrał ojcu, jako urodzoną w jego domu z niewolnicy, która swoją córkę Wirginie zdała Numitorowi, żonie Wirginusza. Obrońcy Wirginii żądają odwołania wyroku do powrotu Wirginusza z obozu, ale Klaudiusz oświadcza, że przez szacunek dla praw trzeba oddać Markusowi dziewczę.

Nagle ukazuje się naręczony Wirginii: dzielny odważny młodzian. „Żelazem tylko oddalisz mnie ztąd“ — woła do Klaudiusza. — Mam zaślubić tę dziewczę, aby znaleźć w niej żonę czystych obywateli. Naręczona Icyluszowi nie oddali się od ogniska domowego swego ojca. Jeżeli nam wydarł prawo trybunatu i odwoływania się do ludu, te dwie arki wolności, ale nie dano ci prawa, nad naszymi dziećmi z żonami, byś mógł zadowolnić swoje namiętności. Wywrzej swoją wściekłość nad naszymi ciałami i głowami, ale uszanuj niewinność naszych kobiet. Jeżeli użyjesz bezprawia względem tej dziewczyny, ja przed Kwirytami, jako naręczony Wirginii, Wirginusz przed wojskiem jako ojciec, wezwiemy pomocy bogów i ludzi, i chyba po naszych trupach spełnisz wyrok haniebny. Aby uzyskać wolność naręczonej, raczej życie utracę, niżeli uchybię jej wierności.“

Wskutek tego energicznego protestu Wirginia odzyskała wolność. Tłum zebrany na Forum z takim zapalem ofiarował się jako zakładnik za Wirginie, że łyzy wywołał z oczu bohaterskiego obrońcy.

Tymczasem Icylusz z synem Numitoryusza, udaje się do obozu.

Nazajutrz ze świtem dnia, Wirginusz z córką w żałobie, w towarzystwie kobiet i tłumu obrońców udają się na Forum.

Mężny centuryon, wzywa opieki Rzymian; te opiekę nakazuje im jego mężtwo, którego dotąd żaden rycerz nie zaćmił: on mężtwem tem osłania ich dzieci i żony.

Naręczony łączy prośby do prośb ojca. Ale nie tak nie wzruszyło tłumów, jak łyzy Wirginii i kobiet, które jej towarzyszyły.

Przemogła jednakże zemsta Appiusza, który z wysokości trybuny ogłosił wyrok, przyznający dziewczę Markusowi.

Ponury szmer przebiega tłum na Forum. Markus, odracając kobiety, chce schwycić dziewczę. Ale centuryon, wyciągając rękę do Decemwira, woła:

— Z Icyluszem, ale nie z tobą Appiuszu zareczyłem córkę, dla wydania jej za męża, lecz nie dla hańby wychowałem moje dziecko.

Słuszny gniew unosi Wirginusza, w końcu, ulegając myśli silniejszej niż jego wola, woła z bolesną ironią:

— Liktrowie, rozproście tłumy i dajcie wolne przejście panu niewolnicy.

Na to słowa wielkiej boleści, tłum się rozstepuje, Rzymianie opuszczają Wirginię.

Po chwili smutnej zadumy Wirginiusz prosi o pozwolenie pomówienia kilku słów z mamką córki, w obecności tej ostatniej.

Jeżeli on nie jest ojcem Wirginii, odstąpi od praw, które ma nad nią.

Odprowadziwszy swoje dziecię na to miejsce Forum, gdzie znajdowały się sklepy, porywa nóż ze stołu, mówiąc wzruszonym głosem:

— Tym sposobem jedynie, moje dziecię, mogę ci wolność przywrócić.

I powiedziawszy to, zatapia nóż w piersi ukochanej córki.

Poczem, podnosząc w górę nóż, krwią obłany, woła:

— Na tę krew, Klaudiuszu, poddaję twoją głowę bóstwom piekielnym.

Napróżno decemwir każe chwycić Wirginiusza; otoczony ludem, z nożem wzniesionym w górę, przeciska się przez tłum, zdąża ku bramom miasta.

Icyliusz i Numitoryusz unoszą na swych ramionach ciało Wirginii, otacza ich tłum ludu i matrony rzymskie, które wołują: — Czyż na taki los wydajemy na świat nasze córki, czy taka jest na groda niewinności?

Icyliusz z dumną odwagą żąda głośno przywrócenia wolnych praw Rzymowi, jako obrony przeciwko tyranii, nieumiejącej uszanować niewinności jego dziewczę.

Duch mściciel Lukrecyi odżył w starym Rzymie.

Lud odpycha liktorów pragnących schwycić Icyliusza i Numitoryusza, by zabrać ciało Wirginii.

Po krótkiej walce decemwir zmuszony jest do ucieczki.

Wspaniały pogrzeb oczekuje ofiarę tyranii.

Ciało jej złożone na ozdobnym wozie, pysznie ozdobione, ustawiono na Forum.

Ztamtąd we wspaniałym pochodzie niesiono w tryumfie zwłoki dziewczę, przez najludniejsze ulice.

Kobiety rzuciły na jej ciało wieńce i kwiaty, pasy swoje bogate, niektóre obcięte włosy, mężczyźni również wspaniałe składali ozdoby.

Ta rzewna scena podnieciła zapal ludu.

Tymczasem Wirginiusz w towarzystwie 400 wojowników, z nożem krwią niewinnej ofiary obłany, staje wśród obozu.

W wyrazach przejętych krwią i łzami opowiada towarzyszący krwawy wypadek, prosi by go nie uważali za mordercę własnego dziecięcia, gdyż wołał patrzeć na jego śmierć, niż hańbę. Nie byłby przeżył ukochanej córki, gdyby nie miał nadziei, że jego wierni towarzysze broni pomszczą jej śmierć. On wie, że przemawia do ojców, do braci i mężów, głos jego porusza ich czujność, ustrzeże ich córki od hańby w przyszłości.

Po tej pełnej wielkiej boleści przemowie całe wojsko jak jeden mąż woła, że stanie w obronie boleści Wirginiusza i swojej własnej wolności.

Zniesienie decemwirów, przywrócenie trybunów, i odwołania się do ludu, odpowiadają temu przyrzeczeniu.

Wirginiusz i Icyliusz, wyniesieni na godność trybunów, stają się sędziami tyra.

Klaudiusz, wtrącony do więzienia, uprzedza wyrok i sam sobie śmierć zadaje.

Wypadek powyższy, stanowiący rzewną, a dramatyczną epopeję Romy, wykazuje żywo jej ducha, w energicznych, czystych a pięknych jednostkach.

Ten Rzymianin, odważny wojownik a tkliwy ojciec, przenoszący śmierć nad hańbę jedynego dziecięcia, wysoko ceniący jej niewinność jest wybitnym obrazem ojców, wiernie strzegących czystych obyczajów, przy ognisku domowym. — Ten dzielny, pełen młodzieńczego ognia Icyliusz, ubóstwiający niewinność swojej narzeczonej, pięknie reprezentuje młodzież wielkiej Romy. Ale gdy ci dwaj mężowie odpierają słowem i czynem tyranie decemwira, Wirginiusz, zgodnie z obyczajami dziewcząt rzymskich, istota czysta, święta w oczach rodaków, za obrębem ogniska domowego w chwili najwyższej boleści, nie podnosi głosu i tłómaczy ją jedynie łzami.

Lud i matrony rzymskie piękną mają kartę w tym epizodzie, stają murem w obronie znieważonej niewinności.

Takimi czystymi, skromnymi obyczajami, odznaczały się dziewczęta rzymskie w pierwotnych czasach, tak królestwa, jak Rzeczypospolitej, ale z upadkiem obyczajów, kobiety tracą w ogóle na skromności i starożytnej prostocie. Państwo więc chcąc zapobiedz zbytkom, ograniczało majątki kobiet, ścieśniało rozmaitemi środkami możność do zadowolenia chęci używania zabronionych dotąd przyjemności i błyszczenia. Kobiety jednakże umiały omijać wszelkie zapory, i dopinały swego. Pomimo wszakże okropnego zepsucia, które z wolna wkrađło się tak do ogniska domowego, jak ogniska państwa, ogień święty nie zagaśł zupełnie, a czyste, piękne moralnie jednostki niewieście, tem wybitniej jaśnieją wśród ogólnego upadku.

Wprawdzie wielkie podboje czynione na wschodzie, tak w Europie jak w Azji, wprowadzając zbytki nieznanne dotąd Rzymowi, dużo przyczyniły się do złego, które go ogarnęły. On zapomniał nad światem, a nad nim zwyciężeni, odbierając mu wielkość moralną.

Nie można jednakże powiedzieć, aby bezwzględnie, szczególnie cywilizacja grecka, wywarła ujemny wpływ na społeczeństwo rzymskie: surowe, nieraz do okrucieństwa posunięte, obyczaje rzymskie poczęły łagodnieć, stosunki domowe nabrały wdzięku delikatności.

Już za czasów Gajusa ojciec nie może sprzekać, gdyż jest to jedynie prosta ceremonia, mająca na celu ich emancypację.

Więc też poeci, wierni przedstawiciele idealnej strony życia, dają nam śliczne obrazy młodych dziewcząt, pielęgnowanych przy ognisku domowym, jako wiatę a piękne kwiaty wiosenne.

Matki najtłkliwszą otaczają je opieką, a ojcowie uważają je za swoje skarby najdroższe, przenosząc córki nad korony i wieńce sławy

(Dokończenie nastąpi).

PIERWSZY WYSTĘP

NOWELLA

SEWERA.

(Dalszy ciąg).

II.

Maturzysta sugestją własnych myśli i radością podrażnionych nerwów przebudził się przed szóstą. Odświeżony, uśmiechniony, pewny siebie zasiadł z rodziną do kawy. Żartował ze Stefą, ojca zabawiał anegdotkami o profesorach, śmiał się, barażkował, zaczynał używać wolności i młodości — dwóch największych darów życia. Matka rozplątywała się nad jedynakiem, chwytając uchem każde jego słowo, a wzrokiem każdy giest.

Po skończonym podwieczorku schował do portmonetki dziesięć guldenów, przysłanych mu przez babkę jako nagrodę za odznaczenie i, nasadziwszy kapelusz z fantazją na głowę, uzbrojony laską, z papierosem w ustach, wyszedł wraz z ojcem.

Buchhalter patrząc na zgrabnego chłopca, powtarzał radośnie w duchu:

— Przed trzydziestu laty byłem taki sam jak dwie krople wody, tylko może jeszcze więcej posiadałem fantazji i energii.

Stanęli na rogu Poselskiej.

— Ty pewno do kolegów?

— Czekają mnie, ojcze.

— Cóż mam powiedzieć Koszowi?

— Powiedz mu, ojcze, że nie będę zjadaczem chleba i basta!

Skłonił się i odszedł. Buchhalter patrzył za nim rozrzucony.

— Byleby ci go nie zabrakło w życiu! — pomyślał. Alboż go to dużo człowiekowi potrzeba? Wieleż ja go mam? a jednak żywię siebie, żonę i dwoje dzieci.

Zwrócił się do handlu, aby powtórzyć przyjacielowi ostatnie wyrażenie syna.

Na górze u Roszkowskiego wrzało jak w ulu. Ośmnastu zwycięzców otrzeźwiałych z wrażeń, obaw i niepewności swych losów, teraz dopiero naprawdę oddawało się rozkoszom pierwszego a wielkiego w życiu zwycięstwa.

Młodzieńcy, ze wszystkimi przyzwyczajeniami dzieciństwa pozujący na dojrzałych mężów, byli nieco zabawni, lecz szczęśliwi i dumni. Zdawało im się, że świat cały patrzy na nich i zazdrości im.

Wrzało od głośniego śmiechu, rubasznych konceptów, wypowiedzanych wielkich aforyzmów, znanych od wieków, lecz dziś w ustach młodzieńców pachnących urokami świeżości, jakgdyby pierwszy raz wypowiedziane były.

— Panowie, zawołał Józio, podnosząc laskę — proszę o głos! Dziś „Mazepa“, gościnny występ Kotarbińskiego w Województwie, — kto pójdzie ze mną?

— Wszyscy idziemy, wszyscy, jak jeden mąż, na parter! — wołano.

— Chodźmy więc, opanujemy pierwsze miejsce, klaskę weźmiemy w swe ręce i przyjmujemy wielkiego artystę, mówił z pewnością siebie Józio. Przez ulicę, w szeregach po trzech posuwało się ośmnastu młodzieńców o minach butnych i energicznych ruchach. Usuwano się z drogi przed falą zbitej kolumny: to im pochlebiało: myśleli, że przed nimi, maturzystami.

Bandą wkroczyli na parter i siłą swej liczby zdobyli sobie pierwsze miejsca, zajmując w dwa szeregi prawą stronę baryery.

Rozmawiali głośno, śmiali się, dowcipkowali; za nimi poszedł cały natłoczony młodzieżą parter.

Gdy wybiła siódma godzina, zaczęli się niecierpliwić, stukając o podłogę laskami z każdą chwilą mocniej i głośniej. Dobry przykład działa: naśladowano ich z energią. Zrobił się w teatrze hałas, galeria zaczęła silnie pomagać.

Żelazna kurtyna powoli jak tajemnica przygniatąca umysł rozdziałająca dwa światy, dźwigała się w górę. Lżej się zrobiło na sercach. Druga płócienna, żywymi farbami malowana, za którą oczekiwały czary fantazji, rozweseliła oblicza i uspokoiła nerwy. Oczekiwanie stało się przyjemniejszym, łoże i krzesła zaczęły się tłumnie wypełniać.

Orkiestra rzewną melodią starała się nastroić widzów do muzyki języka Słowackiego i grozy dramatu.

Z poza kurtyny rozległo się przyjemne klaskanie i jednocześnie zasłona szybko poszła w górę.

Szmer zadowolenia.

Przeciągłym grzmiotem oklasków przyjęto Wojewodę śmiano się z ortodoksa króla, dopóki siła akeyi i zgroza tragiczności, nie pochłonęły młodych umysłów i nie zapanowały nad ich uczuciami.

Józio chłonał ponurą tragedję, wcielając się mimowoli w widziane postacie. Zazdrościł w wojewodę, cierpiał z Amelią i Zbigniewem, lecz najwięcej przejmując się postacią Mazepy. Temperament „złotopiórego paza“, jego zręczność, odwaga i energia imponowały mu, opanowały go, zawładnęły nim.

Gdy tylko złotopiór paż ukazał się na scenie wpatrywał się w niego, zazdrościł mu, aż nareszcie złewał się z nim w jedną postać, myślał jego myślami, był drugim nim.

Drżał o jego los, znosił katusze udręczenia, bólu i strachu, gdy go zamurowywano! Bał się o jego życie tyle co o własne, dusił się w tym strasznym, ciemnym grobie i dopiero wtedy głęboko odetchnął, gdy go wyprowadzono zemdłego na dzieńne światło przed króla.

Po skończeniu przedstawienia rozmarzony wracał do domu sam plantami, oczarowany dramatem, plastyką gry i złotowłosym pazim. Za-

zdrościł mu jego losu, dzielności, wymowy, odwagi.

Gdy złudzenie przeszło, gdy wrócił w swoją skórę, do swej właściwej roli, zdawała mu się w tej chwili blada i pospolita. Na myśl, że dziś tryumfował i dumny był ze zdania matury, wzruszał ramionami. Przeszłość wydała mu się dziecinna, egzamina igraszką. Paź złotopióry bałamut dzielny, szlachetny był dla niego ideałem.

Pocięchu na palcach wsunął się do swej izdebki, rozebrał i położył, marząc o pięknej wojewodzinie, jej wielkiej miłości w cierpieniach i o sobie, paziu.

We śnie dusił się w zamurowanym grobie alko- wy, brakło mu oddechu.

Zbudził się, spojrzał, wyciągnął rękę, namacał swe studenckie łóżeczko, uspokoił się i znowu usnął twardo nie śniąc już o niczym.

Rano się zerwał: wszyscy spali, prócz matki szyjącej na maszynie sukienkę dla Stefei.

Razem zjedli śniadanie z gotowanego, gorącego mleka i świeżych bułek, rozmawiając, jak zwykle rozmawia matka z ukochanym synem.

Dawniej prawie uczyła się z nim razem, dziś, dzieląc jego wrażenia, razem się z nim zaczynała kształcić. Miłość—mistrzynie. Przy gorącym mleku było im dobrze, ciepło, serdecznie. Zdaleka przez otwarte okno dolatywały szmery budzącego się miasta, zbliżka świegot ptaszek rozweselał ich, wypełniając szczebiotliwą muzyką izdebki.

— Mamusi, ja pragnę ciszy, słonecznego światła, uatury wody, dużo wody i zielonych łąk... Jedźmy, musimy jechać!..

— Może mi się uda odnająć nasze mieszkanko, a wtedy żyć będziemy na wsi jak królowie—przyswiadczyła chłopcu.

— Żyć, mamó, z naturą, jak z nią żyje nasz lud. Będę znosił suche gałęzie z lasu, wodę z krynicy, rąbał drzewo. Żeby to można wynająć ładną krówkę, pasałbym ją na wygonach..

— Dziecko, — rzekła z uśmiechem matka, chcesz się bawić w wieś, jak dawniej bawiłeś się w żołnierzy...

— Nie pojmuję — odezwał się Józio, — dlaczego człowiek pragnie zawsze być tem, czem nie jest.

— Ty pragniesz być dziś wieśniakiem.

— Niekoniecznie, przypominając sobie wczorajsze wzruszenia i zachwyty, które nagle w nim z równą siłą i energią odżyły!.. Wczoraj byłem w teatrze na „Mazepie“...

— Lubię słuchać twoich opowiadań: opowiedz mi o sztuce, o grze aktorów, o wszystkim! Jedynak rozpalili się. Wymowa jego rosła, wzmagala się. Sam nie wiedząc o tem zaczął grać sceny „Mazepy“ zdwojoną siłą uczucia.

Matka słuchała go, zapałająca, zachwycona natchnieniem syna i jego pięknoscia.

Zaledwo skończył opowiadanie, wpadł do swego pokoju, wyszukał tom Słowackiego z Mazepą, schował go, ucałował matkę i wybiegł.

Gorączka kipiącego życia młodości wróciła. Szedł żywo do Botanicznego Ogrodu, lecz mu tam było ciasno. Ogrodniczki, zakochane pary, starcy, używający świeżego powietrza, przerywali mu samotność. Przesadził żelazne kraty, dostał się na wał — odetchnął.

Przed wzrokiem jego na południu w niebieskawych lekkich odślonach majaczała ciemna z białymi odbłyskami Babia Góra, a za nią całe pasmo rozplywające się w mgłę jak nieuchwytnie marzenia.

Dotarł do Wisły, rybacy przewieźli go na drugą stronę rzeki. Poza wielkim płotem zielonych łąk wychylał się las z ciemnych lecz i białych brzoźców złożony. Łąki bujne, wilgotne, pełne nawoływania i świegotu, ozłoczone kaczynkami, rozbrane wełnianką lśniły się na słońcu, radując oczy.

— Tam się skryję — wskazał ręką na las — i tam będę Mazepą.

Niewielka grobelka łączyła się z wałem Wisły, ginąc w krzakach. Po jej grzbiecie dotarł do kęp drzew rozrzuconych na piaszczystym wzgórzu.

Tu dopiero uczuł się prawdziwie bezpiecznym, jak w fortecy. Ze wszystkich stron puste

przestrzenie, w środku zasłonięty drzewami on jeden.

Rzucił się na ciemny wrzos i żółte liście, wzruszony, szczęśliwy. Łaknący wielkich wrażeń, wielkich zapasów z losem, cierpień, lecz i wielkich zwycięstw... Marzył śmiejąc się do błękitnych lazurów, przypatrywał się jak białe, ledwo dostrzeżone chmurki topniały pod promieniami słońca, rozplywając się w niebieskawą przestrzeń....

W umyśle jego wyradzała się bezwiedna miłość do natury, kołysana wierszami poetów....

— Mazepo powstań, czas działać — rzekł poważnie, zerwał się, otworzył książkę i zaczął:

Mości rotmistrzu jestem syn kozaczy,
Bić się umiem, lecz wcale nie czuję ochoty
Tłuc ojca turkusówką w syna pancerz złoty;
Ani wojewodzica, co jak róża młody,
Zabiwszy, uciec z zamku koniem wojewody.

Czar był jakiś w tym zamku, w księżycu, w ogrodzie. Co mnie obłąkał, ogniem zapalił, miłością, [dzie,

Z początku wstydził się samego siebie, mówił cicho. Lecz w miarę wzruszającej go deklamacji podnosił głos.

... Każdy ma do picia
Kielich mniej więcej gorzki; a ja się lituję
Nad tym, co się codzienną męką serca truje.
Zdjął mnie smutek, gdy ujrzałem w chmurach ciemnych losu
Dwie istoty cierpiące bez skargi, bez głosu,
Ciche, — co mając serca od Chrystusa krwawsze
Mówią: Niestety! dodać zmuszeni: Na zawsze!

Promienna błyskotliwość poezji i język Słowackiego porywały go. Pragnął całe życie spędzić w małej izbie na poddaszu, byle się nie rozstawać ze swym mistrzem....

Za chwilę zapomniał o Słowackim, i znowu zmieniał się w Mazepę, deklamując:

...Lecz jakże drżało moje łono,
Gdy usłyszałem już mur rosnący przedemną
Zamurowali.... Ciszę uczułem podziemną...
W oczach stanęły różne młodości obrazy,
Wyciągnąłem przed siebie ręce, czuję głazy
Zimne, nieporuszone....

— Gdybym ja był wtedy Mazepą — zawołał zrywając się — wyciągnąłbym szybko miecz z pochwy przeszył nią starego kata wojewodę, połączył parę zakochanych, Ortodoksowi uszy poobcinał i wtedy dopiero pojechał na koniec świata — głośny, sławny, wielki!...

Zmęczony rzucił się na czerwony wrzos i aksamitne kępy mchu, patrzył na szarzące w mgłę sinawe góry i marzył o wielkich czynach podbijania świata, o pięknych kobietach — i o jednej, której byłby złotym snem jego marzeń, jutrzeńką jego szczęścia. Zaczął marzyć o tej jednej, upajając się nieznaniemi dotąd rozkoszami. Zamknął oczy, a wtedy w wyobraźni jego przesunęły się piękne kobiety, piękniejsze od tych, jakie kiedykolwiek widział.

— Kocham was, szeptał, z waszych koralowych ust pragnę pić nektar rozkoszy, upojenia i szalonych porywów! Na waszych białych łonach chcę odpoczywać i śnić. Lecz tę jedną, jedyną nieznana czuję, korzę się przed nią, całuję kraj jej szaty i modłę się do niej — jak do świętej.

Oczy zamknął, marzył, pragnął złotych snów i zasnął.

Gdy oczy otworzył, słońce przechyliło się nieznacznie na drugą stronę. Sen go pokrzepił, lecz głód dokuczał. Spojrzał — przy nim leżał Słowacki.

Zachwyty wypowiedziane przed snem, porywy i zapęły wobec głodu i trzeźwości sprowadzonej odpoczynkiem — pierzchyły. Praktyczność brała górę.

Rozglądał się, szukając na horyzoncie ludzkiego schroniska. Poza łąkami, na niewielkiej pochyłości czerniały ciemne punkciki i pnące się w górę kity szarego dymu.

Nie było innej rady, jak wrócić na wielki wał Wisły i nim dotrzeć do upragnionych chat. Podniósł Słowackiego, łaskę wziął do ręki i z energią popychaną głodem puścił się naprzód.

Rzeka cicho płynęła, słońce srebrzyło jej fale; dokoła zieleń i dziwna radość w naturze. Chłodny wietrzyk zrywał się do lotu, muskając mu twarz. Nikogo, żywej duszy na całej przestrzeni. Jak okiem mógł sięgnąć sam jeden, z nim Słowacki. Książkę ścisnął z uczuciem, jak gdyby ścisnął rękę mistrza... Po długiej chwili marszu chaty wydobywały się powoli, dym czerniał, psy zaczęły ujadać. Czerwone spódnice kobiet krwawiły się na białych ścieżkach.

Rzucił się w prawo i drogą wysadzoną wierz- bami dotarł do wsi.

Z drugiej chaty wyjrzała młoda, niebieskooka, filuternie uśmiechniona dziewczyna, w granatowym gorsecie i białej jak śnieg haftowanej koszuli. Spojrzała na młodego chłopca i cofnęła się.

— Jaguś — zawołał Józio — nie uciekajże. Dziewczyna stanęła na progu.

— A zkadże to panicz wiedzą, że mnie Jaguś? — spytała zdziwiona.

— Bo jak Bóg na niebie, każda ładna Jagusia się zwie.

— A Gulikówna przecie najpiękniejsza we wsi, a imię jej Maryna.

— Kłamstwo, żeby Maryna była ładniejsza od Jagusi. Jagusia kwiateczek!...

Jagusia, odchylając wargi, pokazała białe zęby.

— A widział panicz Marynę Gulikównę?

— Widziałem. Co nie miałem widzieć? Cóżto Maryna księżniczka, żeby jej widzieć nie było można?

— A zkadże panicz?... — Z Krakowa!.. Moja Jaguś powiem ci prawdę: jeść mi się okrutnie chce.

— A cóżby panicz chciał?

— Mleka, parę jaj, chleba, masła...

— Jeżeli tylko tyle — fracha.

— Można wejść?

— A la czegoż nie?..

— Niech będzie pochwalony — odezwał się Józio wchodząc do izby...

— Na wieki, — odpowiedziała Jagusia. — Nikogo w izbie niema, matusia w mieście, tatuś w polu przy robocie.

— Za to jest młoda gosposia: damy sobie radę.

Zaczął suche gałązki łamać w rękach i kłaść na węgle rozdmuchiwane na kominie przez Jagusię.

Gdy ogień buchnął, dziewczę pobiegło po mleko i jaja.

Wróciła zdyszana.

— Wiesz Jaguś, — rzekł chłopiec, — zrobimy sobie bal — zjemy obiad razem: zapraszam cię. Zgoda?

— Ej ja, to do zbytów nie nauczna, — odpowiedziała dziewczyna.

— A cóż to za zbytki? Nie grymas: warz mleko, ośm jaj kładź do wody. Przynosz masło, chleb i sól.

Dziewczyna wyniosła z komory zapasy. Mleko po przegotowaniu wylała do miski, drewnianą łyżkę podała chłopcu, sama wzięła drugą — zasiadli. Józio ukrajał i posmarował masłem kromkę chleba dla Jagusi, drugą dla siebie.

Jedli w milczeniu, powoli nabierając łyżkami mleko. Jedząc, patrzeli na siebie, a patrząc rumienili się. Młodość w nich grała. Dziewczyna, śmielsza, miała wyzywające spojrzenie, chłopak często przysłał rżęsami oczy.

(Dalszy ciąg nastąpi).

JULIUSZ SŁOWACKI W EGIPCIE.¹⁾

(27 Września 1836 — 2 Stycznia 1837)

przez

Ferdynanda Hösicka.

Z Aten puścili się Słowacki i Brzozowski w podróż do Egiptu. Okręt jednak płynący do Alexandrii (z Marsylii) nie zatrzymywał się w Atenach, tylko zabierał pasażerów z Grecji w porcie wyspy Syra, jednej z licznych wysp Archipelagu, o kilka godzin statkiem parowym od Aten położonej. Trzeba więc było tam się udać i ztamtąd dopiero, doczekawszy się okrętu, żeglować dalej. Jakoż, dnia 27 Września, nad wieczorem, pożegnano gród, który jest *Tezeusza a nie Hadryana* i, nazajutrz o świcie, zawitano do portu w Hermupolis, stolicy wyspy Syra wówczas jednego z najważniejszych miast Archipelagu. Położone nad morzem, na pochyłym brzegu, co je podobnem czyni do amfiteatru, z domami obróconymi frontem do portu, tak, iż z zapadnięciem nocy miasto całe wygląda, jakgdyby było świetnie uilluminowanym, z ulicami wązkimi, brudnymi i stromymi, tak, iż ciągle prawie chodzić trzeba po stopniach kamiennych, z murami na nich pomalowanymi na zielono i niebiesko, co nie przyczynia się bynajmniej do upiększenia miasta, z ruchem na ulicach *par excellence* handlowym, prozaicznym, nie przedstawia Hermupolis dla człowieka, jak Słowacki, najmniejszego zajęcia. To też nudno mu tam było i duszno, jak na pustyni, i dałby nie mało za to, żeby się mógł ztamtąd czempredziej wydostać. Na nieszczęście, okręt, z taką niecierpliwością wyczekiwany, dawał czekać na siebie.

Z nudów—bo co było robić—zaczął Słowacki przepisywać na czysto swój Dziennik z podróży po Grecji²⁾. Jakoś zdążył przepisać dziewięć pierwszych pieśni t. j. wszystko, co miał napisane w brulionie, kiedy dnia 12 października dało mu znać, że mający go zawieźć do Alexandrii okręt przybył nareszcie. Nareszcie!... Tego samego dnia odbito od brzegu i, kiedy noc zapadła, stracono z oczu Hermupolis i wybrzeża Syry... nazawsze. Można być pewnym jednak że Słowacki, zarówno jak i towarzyszy jego, Brzozowski, nie żegnali z przykrością, ani pierwszego, ani drugiego; dla nich bowiem, żądnych wrażeń i różnaitości, była to wyspa zabijających nudów.

Niewiele co weselej wprawdzie było im na okręcie podczas dziewięciodniowej blisko przeprawy morskiej, ale opromieniała ją przynajmniej myśl, że niebawem czekają ich cuda Afryki, że maluczko, a zobaczą Egipt, piramidy, ruiny Teb, Kair, katarakty Nilu, pustynię etc. Nie prze-

¹⁾ Jest to rozdział drugi z opisu Podróży Juliusza Słowackiego z Neapolu do Ziemi Świętej. Rozdział I, obejmujący pobyt poety w Grecji, ukazać się ma w odcinku „Kraju”. Oba rozdziały są wyjęte z książki, która p. t. „Juliusza Słowackiego życie i dzieła” wyjdzie niebawem w dwóch tomach.

²⁾ Pan Józef Tretiak w swojej ocenie książki prof. Małeckiego o Słowackim („Przewodnik naukowy i literacki 1881 roku str. 278”) powiada między innemi, opierając się na raptularzu poety z jego podróży po Wschodzie (raptularzu, będącym dziś własnością p. Leopolda Méyeta w Warszawie) że „Podróż na Wschód pisaną była, a nawet przepisana na czysto, jeszcze przed przybyciem poety do Aleksandrii”. Ponieważ trudno przypuścić, ażeby Słowacki tej pracy przepisywania dokonał na okręcie, w czasie podróży morskiej do Egiptu, nie prawdopodobniejszego więc, nad przypuszczenie, że Słowacki poemat ten, pisany dorywczo w Grecji, przepisał na czysto w Hermupolis, gdzie, nie mając literalnie nic do roboty, czekał na okręt od 28 Września do 12 Października.

szkadzało to swoją drogą Słowackiemu dać się opanowywać smutkowi i owej tęsknocie, która mu tak często, z lada powodu, czarnym duszę otulała kirem.

Wkrótce wszakże uwaga Słowackiego w inną nagle zwróconą została stroną i smutek jego ustąpić musiał miejsca wrażeniom konkretniejszym o wiele, aniżeli chwilowy spleen, wywołany, być może, po części także i nużącą jednostajnością podróży morskiej. Zbliżano się do Alexandrii. Świtało. Na horyzoncie, jak złociatego piasku dzierzgany obrąbek, ukazał się ląd.

Zbudzony okrzykami marynarzy: „Ziemial ziemial” Słowacki wyszedł na pokład, ciekawy widoku lądu, którego nie widział już od tygodnia przeszło (zwykle uczucie w czasie podróży morskiej); a powtórę, miał zobaczyć po raz pierwszy... Afrykę! Okręt, pędzony pomyślnym wiatrem, pomykał szybko naprzód; Alexandrya zaczęła się coraz wyraźniej wyłaniać z mgły oddalenia. Już można było rozróżnić pojedyncze gmachy, minarety, palmy, maszty okrętów...

Rzekłbyś, że biały siedzi na piaskach gołabek, Przypatrując się sobie w zwierciadlanej fali: A to był pałac wielki Mohameda-Ali. Rzekłbyś, że przed nim resztki wieśniaczego płota Sterczą: to była Ali-Mohameda flota.

Niebo nad miastem rumieniło się brzaskiem przedświt, co w języku Słowackiego, tego, jak go trafnie nazywa Klaczko, Weroneza naszej poezji, nazywało się, że nad brzegiem „leżał niesplamiona purpura przedwschodnia.”

Na niej stada gwiazdeczek bladego lazuru, I jedna tylko palma na prawo z marmuru, Otoczona rojami nieśpiących wiatraków.

Tak ukazały się Słowackiemu brzegi afrykańskie, „smutne, jak powiada, obumarłemi południka śniegi Zasypane, pod nieba sklepionego uną Długą i rozciągniętą położone struną.” Niebawem wzeszło słońce, dzięki czemu matowy aż do tej chwili krajobraz ożywił się w oka mgnieniu; z owej obumarłej, długiej struny wypadły na strop niebieski, „jak z boskiego łuku wystrzelone ogniste sierpy strzał słonecznych; w powietrzu zamigotała jakby mgła złota, a w duszę poety, wraz z promieniem słońca, wstąpiła pogoda³⁾.

Kiedy wysiadł na brzeg w porcie Alexandryjskim, „gdzie się jeszcze trzyma latarnia morska, świecić puszczaków oczyma,” był już w brylantowym humorze; wszystko go bawiło, interessowało, pobudzało do śmiechu, a przedewszystkiem horda oślarzy, która „osiólkami drogę zwężoną przegradza.”

Chwyta, piastuje, z ziemi podnosi i sadza Na szybkołotnym osle, razów mu nie szczędzi, Aż, biegnąc, pod Złotego Orła cię zapędzi.

„Złoty orzeł” to godło hotelu, do którego się wieść kazali, a który, położony niedaleko portu, posiadał z okien cudowny widok na morze, na bulwar i ruch portowy, co Słowackiemu przypominał zaraz Neapol... A że mu przypominało, tego dowodem choćby ów wzorowany na Lamartine’ie wiersz do Teofila Januszewskiego, napisany drugiego dnia po przybyciu do Alexandrii, a w którym Słowacki zaczyna opis tego miasta od opisu widoku... z ganku hotelu Santa Lucia w Neapolu:

³⁾ O podróży tej Słowackiego z Hermupolis do Alexandrii wiemy bardzo niewiele. W Raptularzu swym zapisał poeta o niej tyle tylko: „Syra. Kamienie. Wicher. Podróż morska. Brzegi znikają. Mgła. Stado bécianów. Pod Aleksandryą zachód słońca. Hymn (Smugno mi Boże!).

Gdzie dziś Neapol jasny? Kto zasiadł nasz ganek? Kto patrzy na rybackich sklepów złoty wianekitd.⁴⁾

Podobny „rybackich sklepów złoty wianek” widział Słowacki i teraz z okien hotelu pod Złotym Orłem; z tą różnicą, że tutaj panujący na brzegu zgiełk odznaczał się jaskrawszym jeszcze, aniżeli w Neapolu, kolorytem.

Tu przeszywany złotem, przetkany bławatem, Chce być człowiek bawiącym oczy twoje kwiatem; Nawet w ubiorach ludu taka rozmaitość, Że cię wkrótce dusząca opanuje sytość I szukasz znużonemi oczyma błękitu...

Mimo to miało to wszystko dla Słowackiego urok niepospolity: on, który się kochał w grze kolorów, który dlatego nad wszystkich malarzy przekładał Pawła z Werony, który nie znosił szarej barbarzości,—patrzac na te wschodnie ubiory, na te zawoje, burnusy, zasłony etc. doznawał złudzenia, że się znajduje w poetycznym świecie Byrona i Moore’a; w każdym przechodzącym Arabie widział samych Korsarzów lub Giaurów; każdą Arahkę uważał za poetyczną Zulejkę lub Gulnarę. Ich strój orientalny, ich twarze zakryte gazą, ich oczy błyszczące, jako dwie gromnice, przez dwa białe otwory, ich chód lekki ich spojrzenia powłóczyście, wiodące na pokuszenie, a przywodzące na myśl „rzeczy złe i zdrożne, o których książki mówią już nabożne”—oddziaływały pobudzająco na jego wyobraźnię; był niemi zachwycony poprostu, tak dalece, że jeszcze w lat kilka potem pisał o nich w „Beniowskim” co następuje:

Czasami wielkim robrontem skrzydlata,— Bowiem kobiety wschodnie chcą być grube,— Leci ogromna czarna trumna, chata, Jak okręt, co ma parę albo szubę Ukrytą wewnątrz, i blisko przelata; Ujrzałeś tylko widmo, czarną szubę, Oczy świecące przez dwa białe kółka; Na dole głowę i ogon... osiołka. i t. d. (Cz. II, pieśń IX).

(Dalszy ciąg nastąpi).

⁴⁾ Zwracam uwagę na podobieństwo tego wiersza. Do Teofila Januszewskiego (napisanego w Aleksandrii 22 Października 1836 r.) do wiersza Lamartine’a, który się znajduje w jego *Voyage en Orient*. Wiersz ten, pisany na morzu „à M. de Montherot, mon beau-frère”, brzmi, jak następuje:

Ami, plus qu'un ami, frère de sang et d'âme, Dont l'humide regard me suivit sur la lame; A travers tant de flots jetés derrière moi, A travers tant de ciel et d'air, je pense à toi; Je pense à ces loisirs que nous usions ensemble, Au bord de nos ruisseaux, sous le saule ou le tremble; A nos pas suspendus, a nos doux entretiens i t. d., i t. d.

U Słowackiego „Gdzie nasz lazurowy Golf i ciche przy białym księżycu rozmowy. Wiersz ten był, zdaje się, modelem, na którym się wzorował Słowacki, pisząc swoje wiersze „Do Teofila Januszewskiego, „Piramidy, dnia 2 Listopada” (w wyd. lw. pism pośm. Słowackiego mylnie zatytułowany *Odwiedziny piramid*), „Na szczycie piramid”. Słowacki czytał *Voyage en Orient* Lamartine’a. Dowodu na to dostarcza przedmowa do Ojca zadźmionych oraz list do matki z d. 22 Lutego 1838 z Florencji („Tytuł mój... pielgrzyma do ziemi świętej bardzo mi teraz pomaga w towarzystwie: moję czasem poprawiać Lamartin’a...”). Tem, by się też wytlomaczyć dała i horacyuszowska forma listu w tych wierszach. Lamartine pisał w czasie podróży wiersz „à M. de Montherot, mon beau-frère; Słowacki, który mógł świeżo czytać Lamartin’a podczas podróży morskiej z Syrii do Alexandrii, umyślił, naśladowując francuzkiego, „aniola blagi jak Lamartine’a nazywał stary Dumas), napisać podobny wiersz do Teofila Januszewskiego, swego wuja, a następnie „do Alexandra Hołyńskiego, którego miał się niebawem spotkać na Nilu... Zwracam uwagę, że zarówno list Lamartin’a jak i listy Słowackiego pisane są trzynastozgłoskowym alexandrynem.

ZŁOTE OGNIWA

POWIEŚĆ

Wiktora Gomulickiego.

(Dalszy ciąg).

XIV.

— Daj Bóg żeby koniec był prędko!
— Pilno panu pod małżeński pantofel?
— Ot koncept! Pilno do codziennego przyodziewku. Frak, bestja, ciśnie pod pachami, że ścierpieć trudno!

Pan Piórko jest purpurowy i ma minę płaczącą, ale z ust jego nie schodzi na chwilę uśmiech najwyższej błogości. Nie odstępował na krok narzeczonej, i druchny niemal przemocą odciągać go od niej muszą dla przyspilenia weselnego bukietu.

Ta, która za godzinę zostać ma panią Piórkową, jest nie mniej od niego wzruszona. Nieustannie całuje kogoś i płacze. Szczęście to prawdziwe, że na nową drogę życia zaopatrzyła się w trzy tuziny chustek płóciennych większego kalibru, bo niewiadomo czemu już w końcu oczy ocierała. Powieki ma czerwone a na policzkach okrągłe, szkarłatne plamy wielkości srebrnego talara.

Z powodu czułości panny młodej, strojne sukienki druchon, znajdując się w niemałym niebezpieczeństwie. Lusia, z ostrożnością właściwą pannie gospodarnej i praktycznej, osłoniła jasnoniebieski swój kaszmir sięgającym aż pod szyję fartuszkami, cały jednak przód popielato-perłowej sukni Wacławy pocentkowany już jest łzami Dudzińskiej. Dziewczęta wymykają się jak mogą z płaczliwych uścisków gospodyni, ale nie wiele to pomaga. W dniu, tak dla siebie uroczystym, nie może ona wytrzymać ani przez chwilę aby kogoś nie ścisnąć.

Panuje tu zresztą ogólne ciążenie jednych ku drugim.

Pana młodego przyciąga panna młoda, pannę młodą przyciągają druchny, do druchon też ciągną namagnesowani przez nie — drubnowie. Wszystko to krąży dokoła Steckiej, której piękna twarz promienieje niezwykle, wewnętrzną radością.

Niema dziś zresztą smutnych w parterowym mieszkaniu na Lesznie, zalanem blado-błękitną jasnością styczniowego, pogodnego popołudnia. Jeżeli „panna Dudzińska“ popłakuje, to czy jej nikogo w błąd nie wprowadzą, bo któraż kobieta z zupełnie suchymi oczyma do ołtarza przystępuje? A jeżeli z drubnow jeden ma wyraz twarzy poważny i zamyślony, to również niczego nie dowodzi. Czyż radość objawia się tylko śmiechem pustym i żywymi ruchami?..

Właśnie obok tego drubnow mileżącego przebiega — druchna. On ją za rękę przytrzymuje i wzrok rozmodlony w modrych źrenicach jej zatapia.

— Ciagle mi panią odbierają... — mówi, skarżąc się cicho. Nie wiem czy dziś przez pięć minut byliśmy razem...

— Ach jaki z pana egoista! — odpowiada ona wesoło, potrząsając loczkami złotymi. Dla pana świat cały zamyka się w słowie: ja.

— Nie—ale w słowach: ja i... ty.

— A rodzina, przyjaciele, społeczeństwo?

— Przyjdzie kolej i na nich—nie teraz jednak, nie dziś...

— To egoizm.

— Nie, to miłość.

— Ciocia Lenora uczyła mnie, że miłość to — poświęcenie...

— Ciocia Lenora była świętą; ja jestem tylko człowiekiem.

Chmurka mała przechodzi po czole panienki; oczy jej przybierają wyraz rozrzucony i błagalny.

— Niech pan tak nie mówi—prosić zaczyna serdecznie, ze wzmagającym się stopniowo uczuciem. Niech pan nie będzie egoistą, panie Zygmuncie... *mój* panie Zygmuncie... *mój kochany* panie Zygmuncie...

W miarę jej słów, twarz drubnow cudownie się przemienia. Surowa powaga i zaciętość schodzą z niej; pełna się staje uwielbienia i—pokory.

— Pani jesteś moim prawodawcą — mówi młodzieniec. Tak się stanie jak żądasz. Pozbędę się egoizmu, będę kochał ludzkość, będę pracował dla społeczeństwa. Ty chcesz tego, a to czego ty chcesz musi być rozumne i dobre. Mów, co mam czynić—zrobię wszystko.

Kosz pełen kwiatów zasłania ich przed innymi. On korzysta z tego, i obie jej ręce do ust podnosiłszy, pokrywa pocałunkami.

Ale Lusia, zawsze przytomnej i czujnej, wraca w tejże chwili pamięć dwóch rzeczy: że jest druchną i że ma lat osiemnaście.

Uśmiecha się wesoło, ręce mu z dziecinny dąsem odbiera, i mówi prędko:

— Na początek... niech pan poda pannie młodej wachlarz i rękawiczki. Karety już zajeżdżają.

W samej rzeczy za oknami rozlega się turkot kół, parskanie koni i trzask batów. Choć do kościoła zaledwie kilkanaście kroków, Stecka nie chciała pozbawiać swej długoletniej pomocnicy i prawie przyjaciółki tej niewinnej parady.

Gwar wzmagają się, wszyscy kończą z pośpiechem przygotowania, łoskot odsuwanych krzeseł i potrącanych mebli, zniesany z szelestem sukien niewieściech, napienia bawialni. Zbudzona hałasem papuga poczyną skrzeczeć:

— Jak Krzy... krzy... krzy... Jak Krzy-sia ko—cham!..

Piórko ciska na narzeczoną pełne wyrzutu spojrzenie. Dudzińska zalewa się łzami i szal trzymany w rękę zarzuca na męską klatkę. Ptak milknie.

Następuje nowy wybuch rozrzuconia.

— A któż nas biedne sieroty pobłogosławi?—zawodzi panna młoda, świeżą chustkę do mokrych oczu przykładając.

— Ot sękl!—przypowiedza w zakłopotaniu pan młody. Ani rusz bez błogosławieństwa...

Ale już młodsza z druchon jest przy nich, i za ręce ująwszy, prowadzi do matki.

Ceremonja wymaga, aby narzeczeni przed błogosławiającą ukłękli. Okazuje się to dla Piórki niemożliwe. Wyprowadza go dopiero z kłopotu starszy drubnow, przysuwając niski taburet, na którym opiera on kolana, cokolwiek je w stawach zgłuszając. Przypomina to ćwiczenia słoni tresowanych w cyrku.

Stecka zwraca się do panny młodej.

— Błogosławię ci, moja Dudzińsiu, na nową drogę życia—mówi z serdeczną prostotą. Ufam, że będziesz szczęśliwa. Pan Piórko to człowiek...

— Nie człowiek, panunciu,—brylant!—przerywa jej z głośnym płaczem tania. On mnie biedną sierotę przegarnął jak ten święty Wincenty podrzutka! Żeby nie pan Piórko, jużbym pewnie była przez szatana zamęczona. Niech jemu Bóg nieba przychyli, niech mu królowa niebieska łask swych użyje, niech go Święci Pańscy...

Stecka tamuje wybuch, zwracając się do pana młodego.

— Błogosławię ci, kochany panie Piórko, na nową drogę życia. Nie wątpię, że będziesz szczęśliwy. Bierzesz kobietę...

— Kobieta?—wykrzykuje zadziwiony pan Piórko.—Toż to święta z kalendarza wielmożna dziedzisko! W cóżby ja—się obrócił bez niej, robaczek mizerny? Bałwan był — a ona zrobiła z niego człowieka. Bez pani Dudzińskiej rozpił-by się może, rozchłubił, cześć. A teraz, daj Bóg zdrowie: i żonkę piękną mam i sklepik wiktuałów w arendzie!

Przy tych słowach, rycząc poczyną jak zraniony nosorożec.

Ryczącego porywają druchny i ciągną do wyjścia. Drubnowie czynią to samo z Dudzińską.

Karety odwożą orszak weselny do kościoła.

Ceremonja kościelna nie trwa długo. Niebawem, znów słyszeć się daje turkot kół, trzask batów i głośnie parskanie koni. Orszak przybywa z powrotem.

Pierwsza z karek przywozi państwa Piórków, nierozwiązanym węzłem złączonych do śmierci. Pani Piórkowa pobladła i na nogach się chwieje; twarz pana Piórki jest granatowa od mrozu i — anielskiego szczęścia pełna.

Zmierzech zimowy szybko zapadł. W bawialni pozapalano lampy; z dalszych komnat dochodzi brzęk rozstawianego szkła i porcelany. W pokoju stołowym rozsuwają stół i czynią przygotowania do wieczery.

Pani Piórkowa siedzi przy mężu i w oczy mu patrzy miłośnie. Jednak, ile razy odgłos przygotowań do uszu jej wpadnie, ogarnia ją niepokój.

— Panunciu złota!—mówi półgłosem, nachylając się do Steckiej—jak oni tam dziś dadzą sobie radę bezemnie!

Justyn, obowiązki starszego drubnow wypełniając do końca, okazuje nowożeńcom stałą troskliwość.

— Może wina kieliszek? — zachęca pannę młodą.—Może cygaro?—wypytuje pana młodego.

Ale oni miny przybierają pewściągliwe i tajemnicze:

— Jeszcze nie pora—mówią. Czekajmy...

Na wszystkich też twarzach znać—wyczekiwanie. Nawet rozmowy, prowadzone półgłosem, niewyraźne, przerywane, kleić się nie chcą. Obie córki przytuliły się do matki i uśmiechają się do niej jakimś niezwykłym, pół-radosnym, pół-rzewnym, uśmiechem. Ona dłonie na głowach ich trzyma i co chwila to jedną, to drugą całuje.

Justyn i Zygmunt nieustannie podchodzą do okna wypatrując kogoś, nasłuchując...

Nagle zadzwoniono silnie, i rumor robi się w bawialni.

Wchodzi ksiądz—ten sam, który przed chwilą ręce nowożeńców stulał związywał.

(Dokończenie nastąpi).

Korrespondencya zagraniczna.

Praga.

Koniec roku nakazuje mi zdanie sprawy z tego, co się tu wkoło mnie działo od czasu mego ostatniego listu do was, zwłaszcza że pora letnia nie przerywa tu bynajmniej ruchu spraw, ruchu pracy. Jak się to dzieje gdzieindziej. Społeczeństwo czeskie pracowite jest i wytrwałe a że ma dużo zaległości poza sobą, więc odpoczywać nie chce i nie powinno. W Pilźnie odbyła się w sierpniu wielka wystawa szkolnictwa czeskiego, na którą 810 wystawców nadesłało 10.826 okazów, a dodać trzeba na chlubę Czechów, że na kongresie szkolnym w Chicago przyznano Czechom za rozwój piśmiennictwa pedagogicznego chlubne odznaczenie. Teatr rozpoczął też w tym czasie przedstawienia sztuką na baśni ludowej opartą „Dudarz ze Strakonice.“ Wystawiono następnie operę Smetany „Sprzedana narzeczoną,“ a dodać należy że było to dwóchsetne czterdzieste przedstawienie tej opery, nie przedawnionej nigdy dla słuchaczy z powodu jej rodzimych motywów; że sopranistka Lauterowa i basista Hesz zaangażowani zostali na rok bieżący do Bayreuthu na cykl oper Wagnera.

Nie tak uroczyście, jak się godziło, obchodzono rocznicę szlachetnego poety, którego utwory pozostaną na zawsze w literaturze czeskiej, poety Kollara. Słowak to był z urodzenia, że przecież język czeski jest bardzo zbliżony do słowackiego i można go uważać za jego dyalekt, należało Czechom złożyć hołd pamięci autora poematu „Córka Sławy.“ Ale w czasopiśmie czeskim ukazało się jedynie kilka krótkich wspomnień pośmiertnych, kilka rozpraw ludzi uczonych: Swo-body, Wobornika, Jakubca i w pamiętniku zbiorowym, wydawanym w Pradze przez Dr Pastruka; ocena, bynajmniej nie wyczerpująca jego poezyi, co godziło się przecież uczynić już z tego choćby

względem, że Węgrzy nie dopuścili tego na miejscu, w Turezyńskim Ś-yu Marcinie. Wprawdzie kilku literatów czeskich: Jelinek, Masaryk i inni mniej wam znani z nazwiska, chcieli przybyć na nabożeństwo pamiątkowe, przygotowane przemo- wy odpowiednie ale władze węgierskie z odwieczną butą madziarską nie dozwoliły przystępu do Maszowiec, miejsca urodzenia poety, gdzie cześć złożyć mu chciiano.

Czechy posiadają obecnie znakomitego poetę, Jaroslawa Vrchlickiego; dotychczas był on sekretarzem akademii politechnicznej w Pradze, przecie- ż obecnie otrzymał nominację na profesora nadzwyczajnego historii literatury nowożytnej w uniwersytecie prazkim. A bard ten słowiański tworzy obecnie na podstawie „Burzy“ Szekspira libretto do muzyki wielce w Czechach cenionego kompozytora Fabicha. Że z tego tematu taki jak on poeta stworzy rzecz niepospolitą, wątpić nie można, zwłaszcza, że muzykę tak namiętnie kocha, iż będąc dzieckiem uciekał w las, aby samotny mógł grać na fujarce. Raz puścił się tak daleko w gąszcz starego dębowego boru, że drogę zgubił, ale nie przestraszył się weale, choć słońce już schylało się ku zachodowi. Na parę dni przed wypadkiem czytał żywot jakiegoś świętego pustelnika i bujna wyobraźnia chłopca stworzyła sobie zaraz sielanekę. Marzył, że zbuduje tu sobie szalas z gałęzi, że żywić się będzie jagodami, korzonkami i spokojnie do snu się już układał, zro- biwszy sobie pod cieniem starego dębu z mehu poduszkę, gdy leśniczy miejscowy, spotkawszy go, cały romantyczny ten plan zburzył.

Nastraszywszy go wilkami, do domu odprowa- dził, lecz poeta do dziś dnia żałuje wrażeń, jakich byłby doznał a jakich już nigdy mieć nie może. Poezya ma dlań przecież do dziś dnia otwarte zawsze wrota tajemniczych tych krain, do któ- rych przystęp jest przed zwykłym śmiertelnikiem zamknięty. Ma on obecnie na stalugach myśli, wyobraźni swojej plan poematu „Hus przed są- dem“ a właśnie odbył się w Pradze konkurs na pomnik dla Husa. Nadesłano dziewięć pro- jektów; z tych oznaczono trzy jako naj- lepsze; pierwszą nagrodę przyznano Wilhelmu Amort, uważanemu tu jako talent w zakresie sztuki danej w Czechach najwyższy; drugą otrzy- mał wspólny szkic Antoniego Prochaski, Francisz- ka Hergeseles i Rudolfa Krizeneckiego, trzecią Józef Czerweny. Rzecz budzi tak wielkie zajęcie, że czeski malarz Brožík przyjechał z Paryża, aby uczestniczyć w sędziach konkursowym. Jest tu partya bardzo liczna, którą wzniesienie tego pom- nika obrazu w jej uczuciach religijnych — która sądzi, że to, co się stało wśród ciężkich przeło- mów wewnętrznej walki narodu czeskiego, powin- no być obecnie zostawionem w pokoju, jak mogi- ła, której nie należy rozkopywać, aby nie wydo- był się szkielet drażniący naród przeszłości. Łacińskie przysłowie mówi, iż zmarłych należy tylko dobrze wspominać; stosuje się to do waśni, do roz- terek owej przeszłości. Zadaniem historii jest, aby uczyła nas żyć przez przykłady czynów szla- chetnych, a nie jątrzyła serce tem, co już w grobie spoczywa, i przejdźmy też do miłszego dla czytel- nika przedmiotu, a to, że Szkolna Macierz Czeska, która jest stowarzyszeniem ludzi dobrej woli, wy- dała w roku ubiegłym, poczynając od 1-go stycz- nia do 1-go listopada, 158.000 zł. reń. chociaż sta- ła dochody tej instytucji przedstawiają 11.000 zł. reń. a rezultatem tego ostatnim jest że w ludowych szkołkach niemieckich uczyło się w roku, który się kończy, dzieci czeskich 127 mniej, niżeli w ro- ku zeszłym, a 495 więcej w roku poprzednim...

Towarzystwo Rolnicze powzięło myśl utwo- rzenia włości rentowych, czyli gospodarstw, które w razie obdłużenia wystawione na sprzedaż, były- by przez Towarzystwo nabywane, a dawny właście- cieł zostawiony na miejscu, miałby jedynie obowią- zek płacić Towarzystwu rentę, przedstawiającą odpowiedni procent od długów, przez Towarzystwo przejętych. A przychodziło by z taką pomocą Towarzystwo właścicielom tak wielkich, jak ma- łych gospodarstw i jeżeli zamiar ten stanie się czynem, własność ziemską zostanie zabezpieczoną od sprzedaży przymusowej, nie będzie zatem wy- chodziła z rąk Czechów, co obok tej wielkiej, ogromniej dla społeczeństwa korzyści, zapobiegnie

wytwarzaniu się tego nieszczęśliwego proletarya- tu z grona ludzi, którzy nagłe przerzuceni ze wsi na grunt miejski, marnieją, nie umiejąc sobie ra- dzić wśród stosunków nowych. Kiedy gdzieindziej zubożony wieśniak stara się co prędzej w inną skórę się oblec, tu przeciwnie, pragnie on z dumą pewną charakter stanu swego zachować na wzór ziemian naszych. A do jakiej zamożności docho- dzą nieraz rolnicy tej warstwy ludowej, wiedzą wszyscy znający stosunki tutejsze, dodać przecież trzeba, że każde dziecko wiejskie otrzymuje w szkółce gminnej pewne wykształcenie umysłu, następnie szkoły rolnicze uzupełniają to, a wielka taniłość czasopism pozwala ludowi czytać i oświecać się dalej.

W Pradze wychodzi jako organ miasta *Pražski Denník*, niezmiernie tani, bo nie płaci stempla dziennikarskiego; numer kosztuje centa, czyta go też lud cały i nieraz widzieć można przekupki od- dające się lekturze przy straganie. Jest tak pra- wie w każdym większym mieście czeskim, a mia- sta te znalazły też w tych czasach historyka swe- go; prof. Zygmunt Winter skreślił „Obraz kultury miast czeskich“; dzieło to, nagrodzone na konkur- sie Towarzystwa Naukowego w Pradze, obejmuje tomów trzy, z których dwa pierwsze już wyszły z druku, mieszcząc oparte na źródłach historycz- nych monografie miast czeskich XV i XVI stule- cia. Na pochwałę Czechów dodać należy, że dzieło to, ściśle naukowe, znalazło taką liczbę czytelników, iż wydana część jego już została wyczerpaną. Jak Czechy dbają o do- starczanie dobrego czytania, zwłaszcza klas- som ludowym, dowodzi fakt, że gdzie tylko znaj- dzie się ich gromadka większa, powstaje zaraz jakiś organ literacki, który broni z jednej strony od zastoju umysłów, z drugiej nie dozwala zwrócenia się do książki nie czeskiej.

Na Szlązku, w części jego pruskiej, zaczął wła- śnie wychodzić w Raciborzu tygodnik *Noviny pro lid moravsky*, kosztujący markę jedną na kwartał; i że w tej części Szlązka mieści się 60.000 Mo- rawian, pismo rozwija się bardzo szczęśliwie, a choć pięćdziesiąt już lat temu kolonia ta wyemigrowała z Moraw, trzyma się w kupce i stano- wi skupioną w sobie gromadę, a dodać trzeba ze smutkiem, że ta część Szlązka jest bardzo zniem- czoną i w miastach brzmi tu przeważnie język Teutonów. Gdy w jesieni, d. 16-go Października, nastąpiło na Morawach w Uherskim Brodzie od- słonięcie pomnika wzniesionego dla uczczenia pa- mięci znakomitego pedagoga, uważanego za twó- rcę pedagogiki nowożytnej, Jana Amosa Komen- skiego, dwie wielkie kompanie, liczące kilkaset osób, mężczyzn, kobiet, przybyły ze Szlązka, aby wziąć udział w uroczystości, jednocząc się z Czechami, a dodać należy, że znajdowała się tu i znaczna liczba kobiet, poczuwających się szlachetnie do jednności z ogółem swoim. Czeszka jest po większej części dobrym społeczeństwem swego członkiem, dobrą żoną i matką, dobrą do- mu swego gospodynią, co stanowi niemałego znaczenia zasługę. Oszczędność i pracowitość na- leżą do cnót jej niemal ogólnie posiadanych; rzad- ko też spotyka się tu wietrznice, eleganci, a choć mniej ukladne i powabne od sióstr swoich o mie- dze, są przecież Czeszki wykształcone, umieją nie mało i poczuwają się silnie do solidarności z ogół- łem, do obowiązków społecznych. Do wyżej za- służonych nie tylko na polu literatury należy Eliszka Krasnohorska, stojąca na czele stowarzy- szenia „Pracy kobiet“; umiała ona nadać mu dobry kierunek, nie zacieśniając umysłów, wykazuje jednak jak stać należy przy pracy i obowiązkach kobiecych w rodzinie. Stowarzyszenie, któremu przewodniczy, rozwija się też w tym kierunku: sto- warzyszone uczą się, nie zaniedbują uprawy ta- lentów, pojmują znaczenie sztuki w społeczeń- stwie, pojmują co znaczy dla żony i matki umysł oświecony, ale nie zapominają przytem jaką war- tość dla rodziny i narodu magospodarność kobie- ty. Krasnohorska jako poetka należy do rzędu pierwszych w społeczeństwie swoim talen- tów. Stowarzyszenie, któremu przewodniczy, odbywa w początkach Lipca w Pradze zgroma- dzenie walne; ostatnie wykazało, iż kształciło się tu w różnych zawodach i kierunkach pracy 626 uczennic, w której-to liczbie było 257 bezpłatnych.

Znaczna, niemal przeważna liczba uczęszczała na kursa handlowe.

W *Narodnem Divadle* wystawiono z rozpoczę- ciem się jesieni, to jest w czasie powrotu do mia- sta rozjeżdżających się na wilegiaturę Prażan, cały cykl oper wspomnianego wyżej kompozytora tutej- szego Bedricha Smetany, w liczbie ośmiu, a na zakończenie odbył się koncert złożony z jego utworów. Nie wiem czy u was była wystawiona choć jedna ze znakomitych jego oper, które prze- cież są grywane na wszystkich niemal scenach europejskich. Poemata jego symfoniczne posia- dają też wyższą wartość artystyczną. Szko- da wielka, że w tej porze roku, kiedy go- ście dążący do wód tutejszych zawadzają o Prażę, teatr jest właśnie zamknięty. Zanim chwila ta nastąpi będę chciał przypomnieć się ła- skawej pamięci waszych czytelników.

L.

Kronika działalności kobiecej.

Magrabina Londonderry zajmuje się bardzo troskliwie losem górników pracujących w kopalni węgla, mieszczącej się w dobrach jej męża. Kosztem własnych swoich, osobistych funduszy urządziła ta pani dla nich aptekę bezpłatną i utrzy- muje dwadzieścia pięć pilnowaczek chorych.

— Miss Gertruda Quaritch, panna doletnia, za- łożyła trzy lata temu towarzystwo rozdawania odzieży ubogim rodzinom po marynarzach, którzy zginęli na morzu, służąc Anglii. W roku bieżą- cym pani ta rozdała 500 sztuk odzieży, a dodać trzeba, że dla przysporzenia tu grosza pracuje, sama szyjąc na maszynie po kilka godzin dziennie. Przykład jej oddziałał na inne panie i wiele ze stowarzyszonych daje tu ofiarę pracy własnej, zwłaszcza z pomiędzy tych, którem położenie ma- jątkowe nie pozwala na ofiarność większą.

— Lady Breadalbane czyni starania, aby mieszkanki Londynu zawiązały między sobą Towarzy- stwo Missy domowych (The Home Missions) a których celem jest, aby panie, mające czas wol- ny, zajmowały się moralnym stanem rodzin, któ- rych matki i żony nie rozumieją wpływów, wywie- ranych przez układ życia, nie tylko na dzieci, ale i na mężów. Panie należące do Towarzystwa po- stanowiły napisać i wydać bezpłatnie rozdawane książeczki: „Żona jako towarzyszką męża.“ „Mat- ka wychowawczyni.“

W Ameryce Północnej zawiązało się towa- rzystwo kobiet i mężczyzn z celem czuwania nad dziećmi, których rodzice pracują dzień cały po za domem. Szkołki, ochrony przytulają je wpraw- dzie, ale po za godzinami przebywania tam jest jeszcze dość czasu, aby zostawione same sobie nie tylko psuły się, ale były narażone na wypad- ki sprowadzając nieraz chorobę, kalectwo. Towa- rzystwo uczyniło z ubogich kobiet sędziwych opiekunki tej dziatwy biednej, wykonywając pod- wójny akt miłosierdzia, bo starszki te otrzymują za trud swój wynagrodzenie pewne i posilne śnia- danie, złożone z gorącej herbaty i chleba.

— Prawo głosowania, nadane kobietom amery- kańskim w różnych kierunkach spraw publicz- nych, jest bardzo opieszale i niedokładnie wyko- nywane. Ważne dla kobiety jako matki prawo głosu przy wyborze urzędników szkolnych jest tak zaniedbane, że w bieżącym roku w miastach mniejszych wyborczynie nie korzystały weale z przysługującego im tu prawa, a w miastach większych ledwo trzecia część przystąpiła do urny wyborczej. Tylko wybory w kierunku spraw re- ligijnych, obsadzenia posad kościelnych, ściągają większą liczbę głosujących.

— Donoszą z Klimontowa, w powiecie Sando- mierskim, o powstaniu tam sklepu, prowadzonego przez córkę właściciela tej majątności z bardzo szczęśliwym skutkiem. Rywalizacya małomiastecz-

kowych handlarzy usiłowała przedsiębiorstwo to podkopać, ale ceny ucziwie umiarkowane, oraz dobry gatunek towaru, rzetelność miar i wag zwyciężyły. Jest to źródło dochodu powstające z pracy kobiecej: z pożytecznej, obywatelskiej pracy, które nie powinno zaniknąć przez zaniedbanie. W Czechach takie sklepy wiejskie lub małościasteczkowe, prowadzone w znacznej części przez kobiety, łączą się z wypożyczalniami książek do czytania, mając zwykle obok tego pewną ich ilość do sprzedania. Książki te są do nabożeństwa, do nauki dzieci.

— W pięciu uniwersytetach szwajcarskich studjuje 437 kobiet: 257 studentek matrykulowanych, 162 wolnych słuchaczek, a to: w Bazylei trzy, w Bernie siedemdziesiąt dwie studentek a dziewięćdziesiąt pięć wolnych słuchaczek; w Lozannie dwadzieścia studentek i siedemnaście słuchaczek, w Zurychu sto jednaście studentek i trzydzieści jeden słuchaczek. Zpółród tej liczby tylko pięć studjuje prawo, reszta medycynę, nauki przyrodnicze, filologię. W tej liczbie jest dwadzieścia pięć rodaczek naszych.

Z bieżącej chwili.

— Donoszą z Petersburga, iż fałszywą jest wieść, jakoby wskutek unormowania podatku od mieszkań dokonaniem być miało nowe oszacowanie nieruchomości miejskich. Podatek ten ma tę tylko wspólność z szacowaniem nieruchomości, że dostarczyć ministerium skarbu wiadomości, najdokładniejszych co do obniżenia lub podwyższania podatku pobieranego przez skarb od nieruchomości miejskich.

— Według wiadomości z Bucharj tegoroczny zbiór bawełny jest bardzo obfity, co zaś do jakości najlepiej się przedstawia bawełna z nasion amerykańskich. Że mimo dobrego urodzaju ceny jej są stosunkowo wysokie, przemysłowcy postanowili nie śpieszyć się z zakupami, co wpłynie niewątpliwie na zniżkę.

— Z powodu znacznych zaległości za leczenie się chorych w szpitalach, War. Rada Miejska dobroczynności publicznej zmieniła dotychczas istniejący porządek umarzania takich długów. Niezależnie od wymaganych świadectw ubóstwa, rada miejska wyznaczy delegatów, którzy by sprawdzali osobiście stan niezamożności proszących o uwolnienie od opłaty szpitalnej.

— Analiza wody wiślanej, dokonana d. 22 grudnia w pracowni bakteriologicznej, wykazuje iż w jednym centymetrze kubicznym wody niefiltrowanej, zaczerpniętej ze smoka wodociągowego, znajdowało się 3 500, bakterji; woda niefiltrowana, świeżo wprowadzona do basenów osadowych, zawierała 3 000 bakterji; woda filtrowana zaczerpnięta z filtru działającego od 4 grudnia ubiegłego roku przy ciśnieniu 8 centymetrów, zawierała 50 bakterji, woda filtrowana z rezerwuaru wody czystej, zawierała ich 80; woda z kranu wodociągowego w laboratorium przy ulicy Bednarskiej zawierała 50 bakterji. Filtry działają jak należy a dodać trzeba, że bakterji chorobotwórczych nie znaleziono wcale.

W ostatniej pogadance ogrodniczej p. Edmund Jankowski objaśniał, jak należy postępować z owocami, otrzymywanymi z sadu. Zbyt wielka obfitość owoców źle wpływa na stan drzewa; to też skoro owoce dojdą do czwartej, lub piątej części

swojej normalnej wielkości, należy pilnie je obrywać stosownie do wieku drzewa i jego zdrowotności. Z pozostałych owoców pewna ich ilość w ciągu lata opada, szczególnie bywa otrząśnięta przez wiatry i tych użyć można na powidła, na tak zwane chleby owocowe, a gorsze zpółród nich zużytkować na paszę dla bydła. Owoc spadły z drzewa po d. 15 sierpnia, może być przechowywany do pory dojrzewania; wszystkie zaś owoce, starannie zebrane w jesieni, należy podzielić na trzy części. Jedną z nich, złożoną z okazów najlepszych, może być wywieziona na odległe rynki, dwie pozostałe mogą być sprzedane w kraju, lub zużytkowane w gospodarstwie domowym. Przesyłka owoców wymaga umiejętnej staranności, należy każdą sztukę owinać w bibułkę i ustawiać ją, przesypując pościętym papierem, lub wełną drzewną. Owoc przechowuje się najlepiej w temperaturze 5 stopni po wyżej zera, ustawiony na półkach, a odmiany delikatniejsze na wojłoku. Temperatura powinna być o ile można najrówniejsza, co otrzymać się daje w budynku specjalnie na ten cel wzniesionym o ścianach podwójnych, odległych od siebie o dwa łokcie. Chcąc aby owoc dostatecznie dojrzał dopiero na wiosnę, mógł być zużytkowany, budynek, w którym przechowane będą, trzeba postawić na lodowni. Plantacje krzewów owocowych, a mianowicie porzeczek białych i żółtego agrestu na wyrób wina, oraz malin na soki opłacają się bardzo dobrze. Jeżeli nie ma w pobliżu fabryki takich przetworów, można przysyłać owoc w beczułkach, lub puszkach metalowych, a wtedy owoc wyda sok, co bynajmniej wartości jego dla fabrykacji nie zmniejszy. Niematego znaczenia gałęzi pracy kobiecej wytworzyć się może przez hodowlę i przerób owoców, panie ziemianki powinny też pilnie śledzić wskazówki, dawane tu przez p. Jankowskiego.

— Muzeum pszczolnicze zamierza otworzyć kursa praktyczne pasiecznictwa, sycenia miodu, wyrobu uli. Tow. Ogr. stara się jednocześnie o nabycie morgi ziemi ogrodu, położonego obok Bagateli, gdzie mieści się Muzeum, a to w celu założenia tam wzorowej pasieki, oraz plantacji roślin miododajnych. I tu jest pole dla pracy kobiecej bynajmniej nie wyczerpującej i milej nawet, tradycyjnej; czyż nie lepiej pracować w tego rodzaju przemyśle na własną wręcz korzyść, niż się cisnąć do miast przeludnionych, gdzie bardzo często znaleźć jej nie można.

— Program szkoły rolniczej w Sobieszynie, powstałej z zapisu ś. p. Kiekiego, został zatwierdzony; budowle potrzebne tu wzniesione i w myśl zapisodawcy szkoła zostanie otwarta w roku bieżącym.

— Gazeta kielecka donosi, iż hodowanie drzew owocowych, zwłaszcza w miedzach, bardzo szczególnie się rozwija, osobiście w powiatach: pińczowskim i miechowskim. Znajdują się wsie, w których dwory otrzymują rocznie od 500 do 1 000 rs. za owoce, szczególnie za orzechy włoskie. We wsi Udarzu i Pilicy, własności p. Moesa, założono obszerne sady.

— Na ostatniem posiedzeniu Tow. Jedwabniczego stwierdzono, że cały zapas jajeczek jedwabniczych, jakie Towarzystwo przygotowało na rok bieżący, został całkowicie wyczerpany. Obok tego przekonano się, że hodowla jedwabników podniosła się a gospodarstwo jedwabnicze urządzone na szerszą skalę może już przynosić zyski poważne.

— *Gazeta Świąteczna* podała badzo zajmującą wiadomość o Marcellinie Ginale, garncarzu, zamieszkałym we wsi Magiencie półtorej mili za Pragę. Syn krawca, urodzony w Janowie lubelskim, przeniósł się, będąc dzieckiem niedużem, w okolice Warszawy, ponieważ matka zapragnęła

wrócić w rodzinne swe strony. Oddany do terminu do zduna, pracował w tym zawodzie lat kilka, wyrabiając garnki i kaffe do pieców, a gdy, ożeniwszy się, nie mógł znaleźć tu dostatecznego zarobku, wyniósł się na wieś i trudniąc się zawsze garncarstwem wysyłał swoje wyroby do Warszawy i wśród tej pracy przypominał sobie widywane tam naczynia fajansowe, porcelanowe z fabryk naszych i zagranicznych, oraz wzory naczyń starożytnych; zaczął próbować wyrabiania naczyń ozdobnych, szukając przecież wzorów, tylko w otoczeniu swoim i w naturze, zaczął mieszać na naczyniach liście drzew, kwiaty, gałązki całe, a teraz miał do pomocy dwie córki, które odziedziczyły jego smak i zamiłowanie piękna. Ozdobne dzbanki, doniczki do kwiatów, imbryki, popielniczki szły na targ, potem do sklepów i rzemieślnik stał się w zakresie swoim artystą. Główny skład wyrobów jego mieści się przy placu Teatralnym w sklepie p. Golińskiej.

— Gabinet zoologiczny przy uniwersytecie warszawskim po odnowieniu otwarto znów dla publiczności we czwartki i niedziele od godziny 10-tej rano do 1-ej po południu.

— Na wystawę lwowskiego Tow. Sztuk Pięknych przesłane będą wkrótce szkice i rysunki Matejki.

— Pięćdziesięcioletni jubileusz pisarski znakomitego powieściopisarza węgierskiego Maurycego Yokaja obchodzony był w ostatnich dniach w Peszcie. Yokaj urodził się w 1825 r. w Komornie. Matka, pobożnego serca niewiasta pragnęła, aby po skończeniu nauk został księdzem, ale młodzieniec nie czuł powołania i ojciec mniej tego sobie życzył, odbył więc studia prawne, z myślą zostania adwokatem, lecz pierwsza próba praktyki na tem polu odstraszyła go. Proces, który wygrał, stał się powodem, że komornik musiał stradować rodzinę, która go przegrała i gdy młodzieniec spotkał się w obec egzekucji ze łzami, z rozpaczą kokietki i dzieci, porzucił zawód swój i wziął się do sztuki, do malarstwa, ale był przedewszystkiem powieściopisarzem, poetą i oddał się tej gałęzi literatury, w której stanął na wyżynach, zyskał nie tylko uznanie w zakresie twórczości literackiej ale miłość, cześć gorącą swego narodu. Pismo nasze podało w dodatku powieściowym cały szereg jego szlachetnych, z ognistą siłą uczucia kreślonych utworów i choć rodzaj ich jest inny, można go porównać z naszym Kraszewskim na punkcie malowania stanów ducha ludzkiego. Zasłużonym jest hołd, który z okazji pięćdziesięcioletniej rocznicy jego pierwszego dzieła złożony mu został przez całą jego społeczność, bez różnicy stanu i stronictwa.

Sprostowanie.

W Nr 1 „Bluszezu“ w artykule *Kobieta w starożytnym Rzymie* zamiast „Turnus“ czytać należy „Turnus.“

Do dzisiejszego numeru „Bluszezu“ dołącza się arkusz 7 i 8 powieści pod tytułem: **Z biegiem fal**, przez M. Braddon, przekład z angielskiego.

TREŚĆ: Upoczątku, przez M. I. — *Kobieta w starożytnym Rzymie* przez Józefę Żdzarską. — Pierwszy występ nowella Sewera (dalszy ciąg). — Juliusz Słowacki w Egipcie, przez Ferdynanda Hösicka. — *Złote ogniwa*. Powieść Wiktora Gamulickiego (dalszy ciąg). — *Korrespondencya zagraniczna*. — *Kronika działalności kobiecej*. — **Z bieżącej chwili**.

Dodatek obejmuje: Arkusz 7 i 8 **Z biegiem fal**, powieść, przez M. Braddon. — Przegląd mód. — 36 wzorów i robót z opisem. *Sekreta gospodarskie*. — *Dyspozycya stołu*.